

Monika Gabriela Bartoszewicz: Turcja w cieniu zamachów

Można pokusić się o postawienie tezy, że powodem, dla którego reżim Erdogana wykazywał opieszałość w walce z Państwem Islamskim może być to, iż chce on dokooptować ISIS do własnego, tworzonego krok po kroku, neo-Ottomańskiego kalifatu, którego centrum znajdowałyby się w Istambule – pisze dr Monika Gabriela Bartoszewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Turcja – geopolityczny jęczyczek u wagi

Przeczytaj inne artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” Nr 44 pt. Turcja – geopolityczny jęczyczek u wagi

Jesteśmy przyzwyczajeni do maszerowania w ciszy za Paryż, malowania kredkami w geście solidarności z Brukselą, oświetlania budynków w narodowych barwach Niemiec do tego stopnia, że te mało skuteczne, ale jakże widowiskowe „działania antyterrorystyczne”, odbierają nam umiejętność oceny zagrożenia przemocą polityczną. A przecież na liście państw żyjących w cieniu jednej z jej form - terroryzmu, kraje Europy wcale nie zajmują wysokich pozycji. I nie trzeba wcale szukać daleko, gdzieś w okolicach Bagdadu czy Kabulu, wystarczy spojrzeć w stronę Turcji.

W styczniu 2016 zamachowiec samobójca wysadził się w Istambule zabijając 10 turystów (wszystkie ofiary były obcokrajowcami); miesiąc później wybuch w Ankarze zniszczył konwój autobusów wiozących żołnierzami na światłach, zabijając 28 i raniąc ponad 60 osób. W marcu na jednym z placów w Ankarze wybuchł samochód-pułapka zabijając ponad 30 osób; 6 dni później zamachowiec samobójca uderzył na głównej alei w Stambule, zabijając co najmniej cztery osoby, w tym dwóch Amerykanów. Co ciekawe, podczas gdy za pierwszy zamach wzięli odpowiedzialność Kurdowie, o drugi władze Tureckie oskarżyły ISIS. Po dwóch miesiącach względnego spokoju, na początku czerwca bomba zniszczyła samochód policyjny w pobliżu turystycznej dzielnicy Istambułu, zabijając 11 osób i raniąc kilkadziesiąt więcej, zaś 28 czerwca miały miejsce pamiętne wydarzenia na lotniska Kemala Atatürka. Do grudnia w Turcji było spokojnie (jeśli można mianem spokojnego określić przygotowanie i przeprowadzenie zamachu stanu, nawet jeśli był to pucz nieudany i nie do końca wiadomo kto i w jakim celu go przygotowywał), ale rok zakończył się podwójnym zamachem przed stadionem piłkarskim w Istambule, w którym zginęło co najmniej 38 osób, a rannych zostało 136 (10 grudnia) i zamordowaniem ambasadora Rosji na wystawie sztuki w Ankarze (19 grudnia). Wreszcie, pochodzący z Uzbekistanu zamachowiec zabił 39 osób (ranił kolejne 70) w trakcie zabawy sylwestrowej w jednym z nocnych klubów. Te dwa ostatnie wydarzenia miały być przeprowadzone w porozumieniu z Państwem Islamskim.

Sytuacja nie jest jednak tak czarno-biała, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. Wielokrotnie pojawiały się zarzuty o to, że Turcja finansowała i wspierała Państwo Islamskie, jednocześnie oskarżając Waszyngton o robienie tego samego. Dlaczego zatem ISIS miałyby atakować reżim Erdogana, jeżeli faktycznie jego kraj miałyby być jednym

z niewielu sojuszników samozwańczego kalifatu w regionie? Byłoby to tym bardziej ironiczne, jeżeli weźmiemy pod uwagę konsekwentną i coraz bardziej otwartą islamizację kraju pod rządami AKP (tur. *Adalet ve Kalkınma Partisi* – Partia Sprawiedliwości i Rozwoju), która coraz dalej odchodzi od sekularystycznego fundamentu, na jakim zbudował Turcję Kemal Atatürk.

Czy Turcja naprawdę współpracuje z Państwem Islamskim? Zarówno prezydent Recep Tayyip Erdoğan, jak i premier Ahmet Davutoğlu stanowczo zaprzeczają jakiegokolwiek współpracy z ISIS. Jednakże w ramach programu badawczego prowadzonego na uniwersytecie Columbia, zespół naukowców ze Stanów Zjednoczonych, Europy i Turcji dokonał analizy mediów tureckich oraz międzynarodowych, aby zweryfikować zapewnienia polityków i ocenić wiarygodność zarzutów. Raport zawierający podsumowanie ich prac opublikowano w 2014, a zaktualizowano w 2015 roku. Można w nim znaleźć dane pozwalające stwierdzić, iż twierdzenie rosyjskiego prezydenta Władimira Putina, jakoby Turcja była „wspólnikiem terrorystów”, nie były wyssane z propagandowego palca. Zarzuty obejmują szereg udokumentowanych działań poczynszyszy od dostaw sprzętu wojskowego dla ISIS, przez pomoc transportową i wsparcie logistyczne dla bojowników (także pomoc w rekrutacji), w tym opiekę medyczną oraz szkolenia, aż po finansowe wsparcie poprzez zakup ropy. W raporcie można też znaleźć informacje o siłach tureckich walczących u boku dżihadystów, szczególnie w walkach o Kobane.

Niemożliwe? Dlaczego zatem i kto zaatakował grupę studentów Istanbul University, którzy protestowali przeciwko obecności Państwa Islamskiego na jednym z wydziałów tej uczelni? Studenci rozdawali ulotki „mordercze ISIS”; napastnicy najwyraźniej nie zgadzali się z ich

treścią próbując je zniszczyć. Pogrożki dla uniwersytetu można było także przeczytać na oficjalnym koncie kalifatu w mediach społecznościowych. Na jednym z opublikowanych zdjęć rozpowszechnianych przez zwolenników ISIS, widać uzbrojonego (!) bojownika Państwa Islamskiego stojącego przed wejściem na kampus uniwersyteckiego.

Jako spadkobierca Imperium Osmańskiego, które było przecież ostatnim sunnickim kalifatem dominującym świat islamski (i nie tylko) od XIV wieku aż do 1924 roku, Turcja ma ogromny potencjał w kontekście radykalnej islamizacji i dżihadu. Podręczniki historii w tureckich szkołach od dziesięcioleci z uwielbieniem opisują historię Imperium Osmańskiego, w tym wszystkich jego wojny i podboje. Islam również odgrywa dużą rolę w społeczeństwie tureckim, chociaż konstytucja tego kraju czyni je jeszcze wciąż oficjalnie świeckim. Według sondażu przeprowadzonego w 2014 roku aż 89% społeczeństwa tureckiego uważa, że tym, co definiuje naród jest przynależność do określonej religii. Spośród 38 krajów, które uczestniczyły w badaniu, Turcja zajęła pierwsze miejsce na świecie. Nie należy się zatem dziwić, że na początku stycznia policja zatrzymała w Izmirze siedmiu członków organizacji „Studencki kolektyw” (*Ogrenci Kolektifleri*) z Dokuz Eylul University, gdy próbowali oprotestować zatrzymanie Aysegul Basar i Hamita Diskaya, członków świeckiej grupy „Domy Ludowe” (*Halk Evleri*). Zostali oni aresztowani dzień wcześniej, ponieważ próbowali odczytać na stołowie uniwersyteckiej manifest, który nazywali „deklaracją świeckości”.

Ponadto, należy pamiętać, że w wyniku rzezi i pogromów chrześcijan i żydów, choćby takich, jak ludobójstwo Ormian (1915) czy pogrom żydowski we wschodniej Tracji (1934), mniej niż 0,2 procent obecnej

populacji kraju wyznaje religię inną niż islam. Na tureckiej scenie politycznej nie ma opozycji na tyle silnej, aby zatrzymać lub przynajmniej skutecznie zakwestionować autorytarną politykę Erdogana. Dla AKP re-islamizacja Turcji stanowi priorytet. Ma także wrogów o wiele ważniejszych od ISIS.

Sumeyye Erdogan Bayraktar, córka tureckiego prezydenta, broniąc autorytarne reżimu ojca, stwierdziła że organizacja kierowana przez mieszkającego na terenie USA Fethullaha Gülena jest „właściwie bardziej niebezpieczna” od Państwa Islamskiego. Słowa te nie padły w trakcie prywatnej rozmowy, ale podczas przemówienia wygłoszonego podczas 15. dorocznej konwencji Muslim American Society-Islamic Circle of North America (MAS-ICNA), na której Sumeyye była jednym z głównych gości.

Erdogan oskarżył Gulenistów o próbę przeprowadzenia zamachu stanu (15 lipca 2016) skierowaną przeciwko rządowi tureckiemu. Erdogan stwierdził, że to właśnie Fethullah Gülen był inspiratorem i mózgiem operacji przeprowadzonej przez członków tureckiej armii, w wyniku której życie straciło ponad 240 cywilów. Gulenistą miał być także Mevlut Mert Altıntas, który zamordował ambasadora Rosji Andrieja Karłowa. Nie wiadomo jedynie dlaczego zatem dokonał morderstwa krzyżąc „Allahu akbar!” i wznosząc palec wskazujący w geście, który stał się symbolem lojalności wobec Państwa Islamskiego (gest *tawhid* symbolizujący jedność Boga), krzyżąc: „Pamiętaj o Aleppo! Pamiętaj o Syrii!” Rola Rosji, która pomogła reżimowi Assada wyprzeć „rebeliantów” z tego miasta jest nie do przecenienia, rola Gulenistów pozostaje tajemnicą. Na upartego można jednak przyjąć, że gest Altıntasa był tylko celowym kamuflażem – nie wiadomo jednak czemu miałyby służyć.

W grudniu 2016 władze tureckie zatrzymały ponad 1682 osób podejrzanych o powiązania z wygnanym z Turcji Gülenem; ponad 500 z nich zatrzymano w areszcie. Według tureckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych kolejne pół tysiąca zatrzymanych to osoby zaangażowane w działalność bojówek kurdyjskich. Zaledwie 78 pojmanych było, zdaniem władz, agentami kalifatu; z tej liczby zresztą jedynie 12 pozostała w areszcie. Nie zaarrestowano natomiast Iskendera Cinara, dyrektora szkoły średniej Yunus Emre Imam Hatip w Nevsehirze, który w noc ataku na klub nocny Reina zadeklarował na swoim profilu w mediach społecznościowych: *„Szatan jest pierwszym sekularystą. Sekularyzm to mówienie ‘Akceptuję istnienie Boga, ale odrzucam jego prawa’. Sekularyzm to bycie kafir [niewiernym]. Wszyscy złodzieje i alfonsi na świecie są sekularystami”*. Wydaje się jednak, że ten tok rozumowania jest całkowicie zgodny z polityką obecnej władzy. Yusuf Taya, jeden z burmistrzów należących do AKP, oświadczył na Twitterze, że obrona świeckości oznacza wspieranie terroryzmu: *„Nikt nie ma prawa zakłócać spokoju naszych obywateli. Mówienie, że Turcja jest świecka i pozostanie świecka tylko wspiera terroryzm”*.

Można zatem pokusić się o postawienie tezy, że powodem, dla którego reżim Erdogana wykazywał taką opieszałość w walce z Państwem Islamskim może być to, iż chce on dokooptować ISIS do własnego, tworzonego krok po kroku, neo-Ottomańskiego kalifatu, którego centrum znajdowałoby się w Istambule. Paradoksalnie jednak ruch Gülena, który rząd turecki określa mianem „organizacji terrorystycznej Fethullaha Gülena”, również jest ruchem islamskim. Nawet gdyby okazało się, że oskarżenia wysuwane przez Erdogana Fethullahowi Gülenowi są prawdziwe, to twierdzenie, że celem puczu było osłabienie islamu i tureckiej tożsamości wciąż nie miałyby sensu.

Pogarda Erdogana dla kemalistowskiego sekularyzmu oraz jego konsekwentne i zdecydowane wysiłki nakierowane na erozję świeckości państwa tureckiego są znane od lat. Równie często odnotowywano „neo-osmańskie tendencje” Erdogana, czyli mówiąc prosto – chęć przywrócenia kalifatu. Jest zatem bardzo możliwe, że Erdogan widzi Państwo Islamskie mniej jako wroga, bardziej jako możliwość. Może sobie wyobrażać, że za pomocą ISIS pokona innych wrogów Turcji, takich jak Kurdowie czy alawicki reżim w Damaszku, a przynajmniej uda się utrzymać ich na dystans, póki nie nadarzy się okazja do tego, aby wykonać zdecydowany ruch i zebrać plony działalności Państwa Islamskiego, przenosząc przy tym siedzibę kalifatu nad Bosfor, zaś godność kalifa na siebie.

Ten scenariusz wyjaśniałby, dlaczego we wrześniu 2014 Turcja odmówiła podpisania dokumentu zobowiązującego kraje regionu Zatoki Perskiej do zwalczania ISIS, mimo tego, że deklaracja ta była na tyle dyplomatyczna, że każde z podpisujących ją państw obiecywało walczyć z samozwańczym kalifatem jedynie w takim stopniu, jaki uznało za „właściwy”. Mniej więcej w tym samym czasie Barackowi Obamie oraz Johnowi Kerry’emu nie udało się przekonać rządu tureckiego, do działań przeciwko ISIS handlującemu ropą na czarnym rynku. Władze tureckie wyjaśniały wówczas, że organizacja ta przetrzymuje jako zakładników 49 tureckich dyplomatów twierdząc jednocześnie, że jeśli Turcja uderzy w PI, ich życie będzie zagrożone. Pentagon nie reagował w obawie przed dalszym osłabieniem, tego co już wtedy było jedynie papierowym sojuszem a dziś jest jeszcze słabsze. Natomiast taktyka przyjęta przez Turcję najwyraźniej się sprawdza. I chociaż to prawda, że terroryzm kładzie się cieniem na tym kraju, należy bardzo poważnie zastanowić się, co naprawdę skrywa się w tym cieniu.

